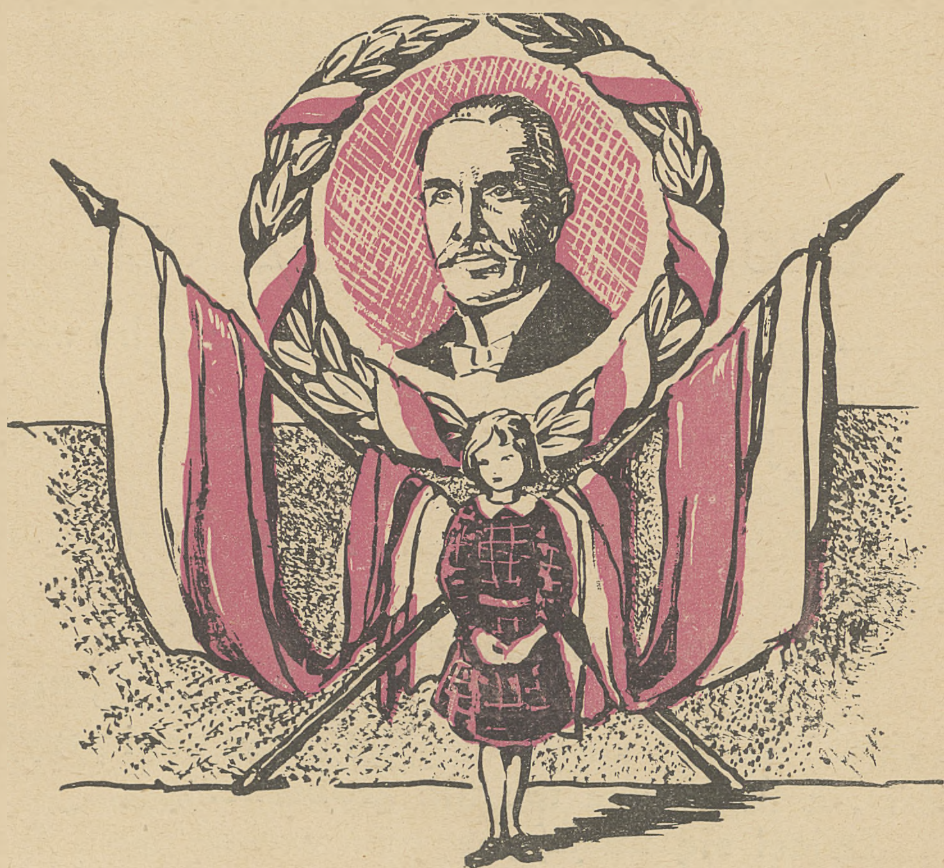
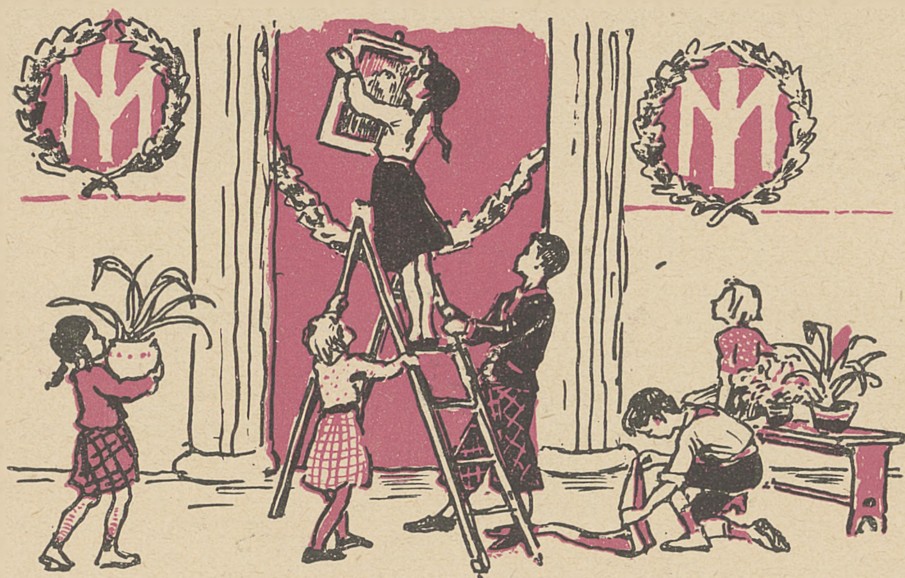
Cena 20 groszy

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI
NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 10 15 STYCZNIA
ROK 2 1939



UROCZYSTOŚĆ W SZKOLE

— Józku, przynieś jeszcze tej jodły, bo wianek za krótki — mówi Marysia.

Ona już nieraz robiła takie wianki, to wie, ile potrzeba.

— Zobaczcie, czy dywan równo przybity — radzi Antoś.

Ruch i gwar w klasie.

— Podaj mi gwoździe — woła Jaś do Stacha. — Ruszaj się prędzej, bo zaraz pani przyjdzie, a tu prawie nic nie zrobione.

Dzieci się uwijają.

— Musimy pięknie przystroić portret Pana Prezydenta — mówi Stasia — bo to Jego imieniny. Może Pan Prezydent sam przyjedzie do nas, bo słyszałam, że lubi odwiedzać dzieci na wsi.

— To by była dopiero uciecha!

Wtem wchodzi Stefcia i niesie dwa wazoniki z kwiatami.

Na boku siedzi mała Józia i przygląda się wszystkiemu. Ona ma najważniejszą rolę, bo będzie mówić wiersz z życzeniami dla Pana Prezydenta. Józia myśli o tym, że jak tylko portret zawieszą, to stanie pod nim i powtórzy sobie wiersz. I że na uroczystość ubierze się w białą sukienkę, a włosy zwiąże szeroką czerwoną wstążką.

M. BUYNO - MASTYŃSKA

PRZED IMIENINAMI

SIOSTRA

Spójrz tylko, Janku... prędzej... Czemu chorągwiami
ozdabiają ulice i domy przed nami?

BRAT

Jak to? Dziś koniec stycznia! To ty nie pamiętasz?
A jutro imieniny Pana Prezydenta!

SIOSTRA

Ach prawda! To już jutro! Pierwszy luty! Racja...

BRAT

Ja właśnie z naszej szkoły idę w delegacji!
Wiesz dokąd? Aż na Zamek! W takim wielkim tłumie!
Czekaj... powtórzę wiersze, czy dobrze je umiem.

„— My, polskiej szkoły dzieci, Panie Prezydencie,
chcemy szczerze obiecać i przyrzec Ci święcie
zaufanie i posłuch — czcigodny Włodarzu!
I serc dziecięcych miłość składamy Ci w darze".

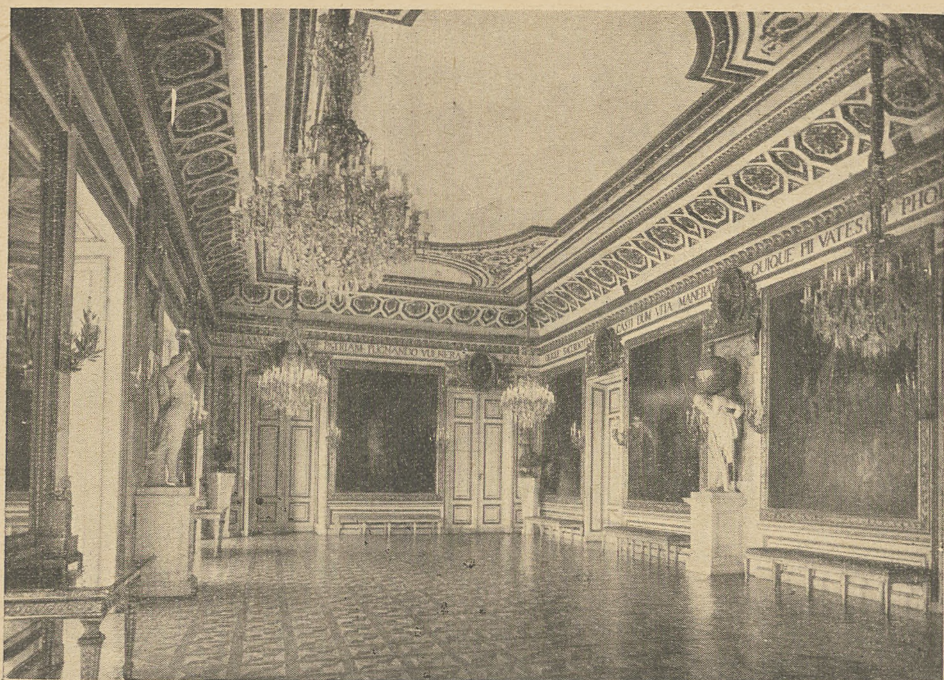
SIOSTRA

Bardzo ładnie, naprawdę! Ja też bym pójść chciała...

BRAT

To już jak będziesz w szkole, teraz jesteś mała!

J. KORCZAKOWSKA.



WYCIECZKA NA ZAMEK

Dzieci zwiedzają z panią Zamek.

Pani opowiada, że Zamek jest bardzo stary. Że był rozszerzany, przebudowywany, że niszczyły go pożary i wojny. Najbardziej przyczynił się do pięknego wyglądu Zamku król Zygmunt III, a w wiele lat po nim król Stanisław August.

Za naszych czasów Zamek odnowiono i upiększono.

— Teraz obejrzymy sale królewskie.

Trudno zapamiętać nazwy tych sal, tak ich jest dużo. Rycerska, Tronowa, Balowa, Malinowa i wiele innych.

— Patrzcie, jakie tu są śliczne meble — szepczą dzieci.

— A tu sufity malowane jak obrazy...

— Wracamy — woła pani.

Na dziedzińcu ustawiają się parami. Naraz robi się zamieszanie.

— Fela zginęła!

— Prawda, nie ma jej... Poczekajcie tu na mnie.

Biegnie za panią Hela, przyjaciółka Feli, cała we łzach.

— Proszę pani, ja pójdę z panią... ja pójdę.

Tymczasem Fela błąka się po wspaniałych salach. Zapłakana, wystraszona. Sama nie wie, w jaki sposób się zgubiła.

Nagle wstrzymuje oddech. Za drzwiami słyszy jakieś głosy. Ujmuje klamkę...

Wtem jakaś ręka chwyta jej ramię.

— Tam nie wolno wchodzić, tam jest Pan Prezydent.

— Pan Prezydent! — szepcze mała.

— Tak — dodaje woźny łagodnie. — Odbywa się tam właśnie bardzo ważne posiedzenie. A ty pewnie zgubiłaś swoją szkołę?

— Tak, proszę pana.

Za chwilę idą razem po lśniących posadzkach.



W przedsionku spotykają panią i Helę.

— Helu!

— Felu!

Przyjaciółki tak się witają, jakby nie widziały się przynajmniej rok.

Na placu Zamkowym pani każe stanąć.

— Patrzcie, dzieci. Tę piękną kolumnę wystawił król Władysław IV dla uczczenia pamięci swego ojca, Zygmunta III. Oto jego posąg na szczycie kolumny.

Dzieci zadzierają głowy do góry, by lepiej obejrzeć Króla Zygmunta w koronie i z mieczem w ręku.

MARIA BRZUSKA.



Rodzice Józka przenieśli się z Warszawy do Rembertowa.

— Mieszkania tam tańsze — tłumaczył ojciec Józkowi.

— Tatusiu, w jaki sposób będę mógł chodzić do szkoły, jeżeli będziemy mieszkać w Rembertowie? — dziwił się Józek.

— Rembertów ma dwie powszechne szkoły. Jednak chcę, żebyś pozostał w tej samej warszawskiej szkole, do której chodzisz teraz.

— Jak to dobrze, tatusiu! Bo ja wolę moją szkołę. Przecież już chodzę drugi rok. Mam też swoich kolegów. Ale jak to będzie?

— Do szkoły będziesz jeździł pociągiem elektrycznym. To wcale nie jest straszne. Trzeba się tylko nie spóźniać na pociąg i wszystko będzie w porządku — tłumaczył ojciec.

W końcu przyszedł długo oczekiwany poniedziałek. Józek zjadł śniadanie, wziął teczkę z książkami i razem z ojcem, który też jechał do Warszawy do pracy, poszedł na stację.

— Uważajcie, żeby się nie spóźnić! — już od drzwi upominała ich matka.

— Jeszcze czas! Do widzenia!

Po kilku minutach byli na stacji. Wiele osób już tam czekało.

— Tatusiu, tatusiu, już pociąg nadchodzi! — zawołał Józek.

— Spokojnie, synku, zdążymy wsiąść do wagonu.

Pociąg był przepełniony, Józio z ojcem musieli stać przez całą drogę.

— Przyjechaliśmy! Już Warszawa Wschodnia. Pamiętaj, Józku, że wracasz sam, więc uważaj. Twój pociąg odejdzie o wpół do drugiej.

— Nie martw się, tatusiu, nie spóźnię się — zapewniał Józek.

Pożegnał się z ojcem i poszedł w stronę szkoły.

Ale po lekcjach Józek zagadał się z kolegami. Nagle spojrzał na zegar. Tylko piętnaście minut do odejścia pociągu!

Gdy przybiegł na peron, pociąg jeszcze stał. Lecz zanim chłopiec zdecydował się, do którego wagonu lepiej wsiąść, drzwi się same zasunęły i pociąg ruszył.

— Nic nie szkodzi! Poczekam na następny. Do domu spóźnię się najwyżej o pół godziny — pocieszał się Józek.

Poczekał kilkanaście minut. Wreszcie patrzy: na sąsiedni tor tego samego peronu wpada taki sam pociąg elektryczny. Józek czym prędzej wsiadł do wagonu. Pociąg ruszył. Konduktor przyszedł sprawdzić bilety. Józio z dumą pokazał swój bilet uczniowski.

— Chłopcze, przecież to bilet do Rembertowa! — zawołał konduktor.

— Właśnie jadę do Rembertowa.

— Ale ten pociąg idzie do Otwocka. Pierwsza stacja będzie Wawer. Kawaler w Wawrze wysiądzie i pojedzie z powrotem do Warszawy Wschodniej, a stamtąd do Rembertowa. A na przyszłość proszę przeczytać na tablicy albo kogoś zapytać, dokąd pociąg idzie — powiedział konduktor.

Zawstydził się Józek i zmartwił. Matka mu dała pieniądze na zeszyty i resztę miał jej odwieźć, a teraz będzie ją musiał wydać na bilet z Wawra do Warszawy. — Już na przyszłość będę mądrzejszy — obiecał sobie chłopiec.

Gdy wreszcie dojechał do Rembertowa, zobaczył na stacji matkę. Czekała na niego.

— Józku, co się stało? Spóźniłeś się o dwie godziny Taka byłam niespokojna.

— Nic strasznego, mamusiu. Opowiem wszystko w domu. Jestem strasznie głodny! M. L.



V

Nastały dla małej Tun-Tun szczęśliwe dni.

Janek uśmiechał się zawsze do małpki, nie przedrzeźniał i nie pociągał jej za ogon.

Mamusia Janka polubiła Tun-Tun za to, że rozweselała smutnego zawsze chłopczyka.

Zanim zielona małpka nie zabrnęła do ich ogrodu, Janek nie śmiał się nigdy.

Smutny był, gdyż nie mógł chodzić i biegać jak inne dzieci. Ciągle myślał o tym, że jest kaleką.

Teraz wszystko się zmieniło. Tun-Tun swoimi figielkami, wesołym i zmyślnym pyszczkiem, żywymi ślepkami zabawiała go.

Szczególnie lubił przyglądać się harcom małpki z ogromnym Reksem.

Poczciwe, ciężkie psisko przepadało za Tun-Tun. Wymachując ogonem i mrucząc coś Reks biegł na jej spotkanie, obwąchiwał i lizał jej szarozielony karczek.

Małpka obejmowała go za szyję i rechotała cichutko:

— Oh-oh-oh!

Wkrótce jednak miała dość tych pieszczot. Zaczynała więc przysiadać i podskakiwać przed pyskiem Reksa. Zachęcała go do zabawy. Pies jednak nie rozumiał, czego żąda od niego mała przyjaciółka, i patrzał na nią zaciekawionym wzrokiem.

Wtedy małpka trzepnąwszy go z obu stron po pysku rzucała się do ucieczki. Pędziła na trawnik i zaczynała skakać i hasać pokrzykując cieniutkim głosem:

— Tun... tun... euch!

Zrozumiawszy wreszcie, na co namawiała go małpka, Reks pędził ku niej i gonił, zasapany i zdyszany.

Ale gdzież by tam złapał zwinną Tun-Tun taki ciężki i leniwy pies!

Nabiegawszy się dostatecznie małpka wskakiwała mu na kark, targała za uszy i kudły, a gdy z uciechy zaczynał szczekać, jednym susem przenosiła się na gałąź kasztana rosnącego przed domem i znikała w gąszczu liści.

Reks zgubiwszy przyjaciółkę biegał pod drzewem i ujadał. W pewnej chwili spadała mu na kark z wesołym jazgotem:

— Tun-tek... oh-oh-oh!

Dojechawszy na psie do wózka chłopaka wskakiwała do niego i tuliła się pyszczkiem do chudych dłoni Janka. Chłopak ostrożnie i lekko drapał ją za uszkami i głaskał po łebku.

(D. c. n.). F. A. OSSENDOWSKI



(Dokończenie).

Z dala dolatywał głośny stuk. Antoś spojrzał w tę stronę. Zobaczył jakiegoś mężczyznę na środku zamarzłego stawu, jak siekierą rąbał lód.

— Co on tam robi?

— Rąbie przeręble.

— Aha, wiem, już wiem — zawołał Antoś. — Uczyłem się o tym. Ryby muszą mieć dostęp powietrza.

Chłopcy przeszli w drugi kąt podwórka. Stała tam szopa, a w niej pełno było siana i paszy. Przed szopą stał wuj i dumał patrząc w otwarte wrota.

— A cóż to wuj się tak zamyślił? — zapytał Antoś.

— Patrzę i głowię się, bo paszy brak. Trzeba będzie Siwka sprzedać. Lepiej sprzedać lichszą sztukę, niż żeby miało bydło głodować.

— Chodź jeszcze do kurnika — pociągnął Józek kuzynka z miasta.

Weszli do małego ciepłego domku. Było tu pełno kur, kaczek, gęsi, perliczek. W skrzyniach skakały króliki, a na środku paradował duży kogut.

— Dzień dobry! — zawołali chłopcy.

— Dzień dobry — odrzekła gosposia. — Chodźcie bliżej, pokażę wam najtłuściejsze gąski. Wybieram je na jutrzejszy targ.

Chłopcy wyszli z kurnika.

— I ja mam swoją robotę — pochwalił się Józek. — Tępię w sadzie szkodniki drzew, skrobię korę, bielę ją wapnem. Na drzewach wieszam karmniki dla pożytecznych ptaków. Sam je w szkole zrobiłem. A znów Hanka przegląda owoce i warzywa w piwnicy. Bo zepsute trzeba odrzucić, żeby nie zarażały zdrowych.

Zadumał się Antoś. Widząc to Józek się roześmiał:

— A co, nudzimy się w zimie na wsi, czy nie?

ST. STRUGAREK



Dawno, za owych czasów, które tylko najstarsi ludzie pamiętają, siedziały w dużym pokoju matka i córka. Przy świetle łojowej świecy haftowały pilnie.

Wtem zajechał pojazd przed ganek.

— To pewnie tatuś wraca z miasta! — zawołała córka i skoczyła do drzwi.

Wszedł przez nie starszy siwy pan. Niósł dużą paczkę. Od progu już mówił:

— Jak się macie? Patrzcie, co wam przywiozłem!

Rozwinął pakunek i postawił na stole dziwny, nieznany przedmiot.

— Co to? Co to takiego? — pytały obie zaciekawione.

— Lampa kamfinowa*)! — objaśnił ojciec.

— A na cóż nam to? — zawołała matka. — I przy świecy nam jasno. Nasi pradziadowie, to nawet przy łuczywie albo przy ogniu na kominie siedzieli wieczorami i dobrze było.

*) Naftę dawniej zwano kamfiną.

Kamfina może wybuchnąć... Jeszcze, uchowaj Boże, pożar może z tego powstać.

Ale stary pan nalał do lampy nafty i zapalił.

— Ach, jak jasno! — zachwycali się wszyscy.

Lampa pyszniła się wielce i patrzyła z pogardą na nikłe światełko łojowej świeczki.

— — — — — — — — — — — — — —

Minęło wiele lat. Córka dorosła i wyszła za mąż. Młodzi państwo sprawili sobie nową lampę, wiszącą, z okrągłym knotem. Dawała światło o wiele silniejsze. Nowa lampa patrzyła z góry na starą. Ta zaś pocieszała się, że jeszcze czasem służy na codzienny użytek.

— — — — — — — — — — — — — —

Znów minęło kilkadziesiąt lat. Syn młodych państwa postawił elektryczny tartak i doprowadził prąd do domu. Zdjęto z haka wiszącą lampę, żeby na jej miejscu zawiesić elektryczny świecznik. Trzęsła się tak z oburzenia, że wypadła z rąk pani i potłukła się na drobne kawałki. Jej starszą koleżankę wyniesiono do lamusa i postawiono w kącie wśród rupieci. Stała tam i nudziła się.

— Witam jejmość panią! — zaskrzeczało coś koło niej.

Spojrzała w bok. To szczypce do obcinania knotów u świec. Śmiały się złośliwie i skrzypiały dalej:

— Taka pani była dumna ze swojej jasności, a teraz wyrzucono tu i panią jako stary, niepotrzebny grat. Kiedyś i my, szczypce, byłyśmy młode. O zmroku wchodziła służąca do pokoju. Niosła nas na tacy obok zapalonej świecy i mówiła: — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Tak się dawni Polacy pozdrawiali, gdy wnoszono światło. Od wielkiej parady bywały dwie świece stearynowe. Na co dzień wystarczała łojówka domowego wyrobu. Obcinałyśmy knoty starannie i ludzie byli zadowoleni. A teraz już nawet i pani dla nich za słabo świeci.

Lampa słuchała i łzy naftowe kapały jej z knota...

Aż tu nagle skrzypnęły drzwi na strych. Weszła gospodyni z latarką, a za nią druga kobieta.

— To ta lampa — powiedziała gospodyni. — Weźcie ją sobie, kiedy pani pozwala.

Nieznajoma kobieta ostrożnie zaniosła lampę do swego mieszkanka. Okurzyła ją starannie, wyczyściła szkło, przycięła knot. Nalała nafty i zapaliła.

— Jaka śliczna, jaka duża! — wołały dzieci.

Lampa zamrugała płomieniem z radości i oświetliła jak mogła najjaśniej rozłożone na stale książki i zeszyty.

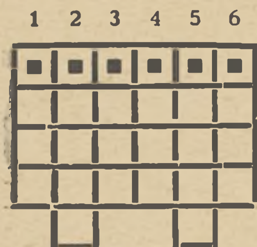
ANNA WAJDOWA

Dalszy ciąg konkursu rozrywkowego

ŁAMIGŁÓWKA

(5 punktów)

Cyfry oznaczają pionowe rzędy kratek. Wpiszcie w te kratki z góry na dół 6 wyrazów o następującym znaczeniu:



1 — ptak nocny;
2 — dzikie zwierzę, które szybko biega i ma długie uszy;
3 — napój, który często pijemy na śniadanie;
4 — otwór, zrobiony w ścianie dla oświetlenia i wietrzenia;
5 — sprzęt, na którym siedzimy w szkole;
6 — imię pierwszego człowieka.

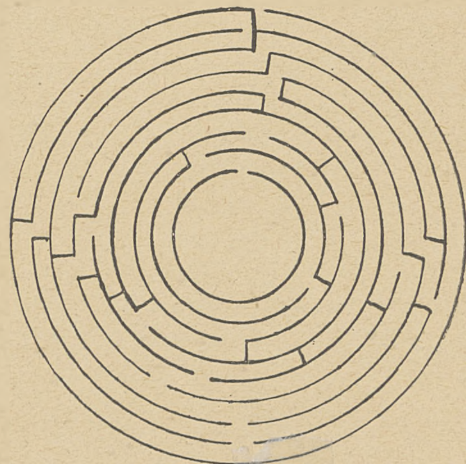
Gdy przeczytacie po kolei litery w zielonych kratkach, utworzy się nowy wyraz. Jaki?

LABIRYNT

(4 punkty)

Czarodziej postawił Janka przed wielkim okrągłym budynkiem i powiedział:

— To jest labirynt. W samym środku tego labiryntu znajduje się skarb. Jeśli tam trafisz, skarb będzie twój. Ale pamiętaj, że możesz zabłądzić śród ciemnych korytarzy i umrzeć z głodu!



Janek obszedł budynek dookoła i znalazł wejście. Długo błądził, wreszcie trafił do środka labiryntu, znalazł tam skarb i po długiej wędrówce odnalazł wyjście.

Przerysujcie plan labiryntu i kolorowym ołówkiem oznaczcie na nim, którędy szedł Janek.

CIEKAWE KSIĄŻKI

Wydawnictwa Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska".

Aleksandra Lubicz-Wolska. Zaczarowana latarenka. Ilustracje St. Bobińskiego. Cena brosz. zł 2.50, opr. zł 3.80.

Ładnie wydana bajka o Sławie, księciu dawnych Polan, i jego pasierbicy z dalekiej krainy, pięknej Milanie zamienionej w płomyk latarenki.

Lucyna Krzemieniecka. Z przygód leśnego ludka. Ilustracje F. Matyjaszkiewicza. Cena opr. zł 4.50.

Bardzo ładnie ilustrowana, śliczna opowieść o leśnym duszku, przyjacielu wiewiórek, słowików, ślimaków — wesołym krasnoludku, co rozumiał głosy zwierząt i roślin, a zaprzyjaźnił się z Zosieczką i zimą bajał wraz ze świerszczem za jej kominem. Lecz z wiosną wrócił znów ludek do lasu, znów żył z przyrodą — prawdziwą, a nie mniej ciekawą i piękną niż bajka.

Wydawnictwa M. Arcta.

Ukazało się kilka lekkich, niedrogich książeczek w błyszczącej kolorowej oprawie, o sztywnych kartonach i dużym druku:

Janina Porazińska. Kozucha Kłamczucha. Il. J. Heydukowskiej. Cena zł 1.80.

Ach ta Kozucha! Ani lis jej rady nie dał, ani wilk, ani niedźwiedź, dopiero jeż ją zwyciężył, a Zuzulka od kłamstwa oduczyła...

Zygmunt Różycki. Bajka o czarnoksiężniku i jego niegrzecznym synku. Cena zł 1.20.

Syn czarnoksiężnika nauczył się z książki ojca zaklęć, którymi domowników pozamieniał w zwierzęta. Dopiero po powrocie ojca znalazła się na to rada — i kara na synka!

M. Buyno-Arctowa. Ptaszek Tereski. Cena zł 2.00.

Tereska znalazła martwego ptaszka i powędrowała do królowej Zimy, gdyż tylko ona mogła ptaszka ożywić. Po drodze spotkały ją różne dziwne przygody i o mało nie zmarzła w lesie, lecz wszystko dobrze się skończyło.

Maria Konopnicka. O Julisi śpiewaczce. Cena zł 1.40.

Julisia, córka rybaka z Powiśla, jest zawsze wesoła, śpiewa i układa wierszyki. Zgubiło ją to, że chciała widzieć wodne „boginki". Gdyż niestety książka smutnie się kończy.

Or-Ot. Leśna królewna. Cena zł 1.60.

„Oto wam książkę przyjaciel niesie o królewiątku, co mieszka w lesie. Jak szła do boru, gdy rankiem wstała, co tam robiła, co tam widziała, jak krasnoludki posługiwały"...

Hanna Januszewska. O polskim Chrobotku. Cena zł 2.40.

Jest to piękna bajka o Chrobotku, stworku o koźlich nogach, który żył już w Polsce wtedy, gdy przyjmowała chrześcijaństwo, towarzyszył Chrobremu w dalekich wyprawach i po wielu przygodach zasiadł z Kazimierzem Wielkim do uczty u Wierzynka.

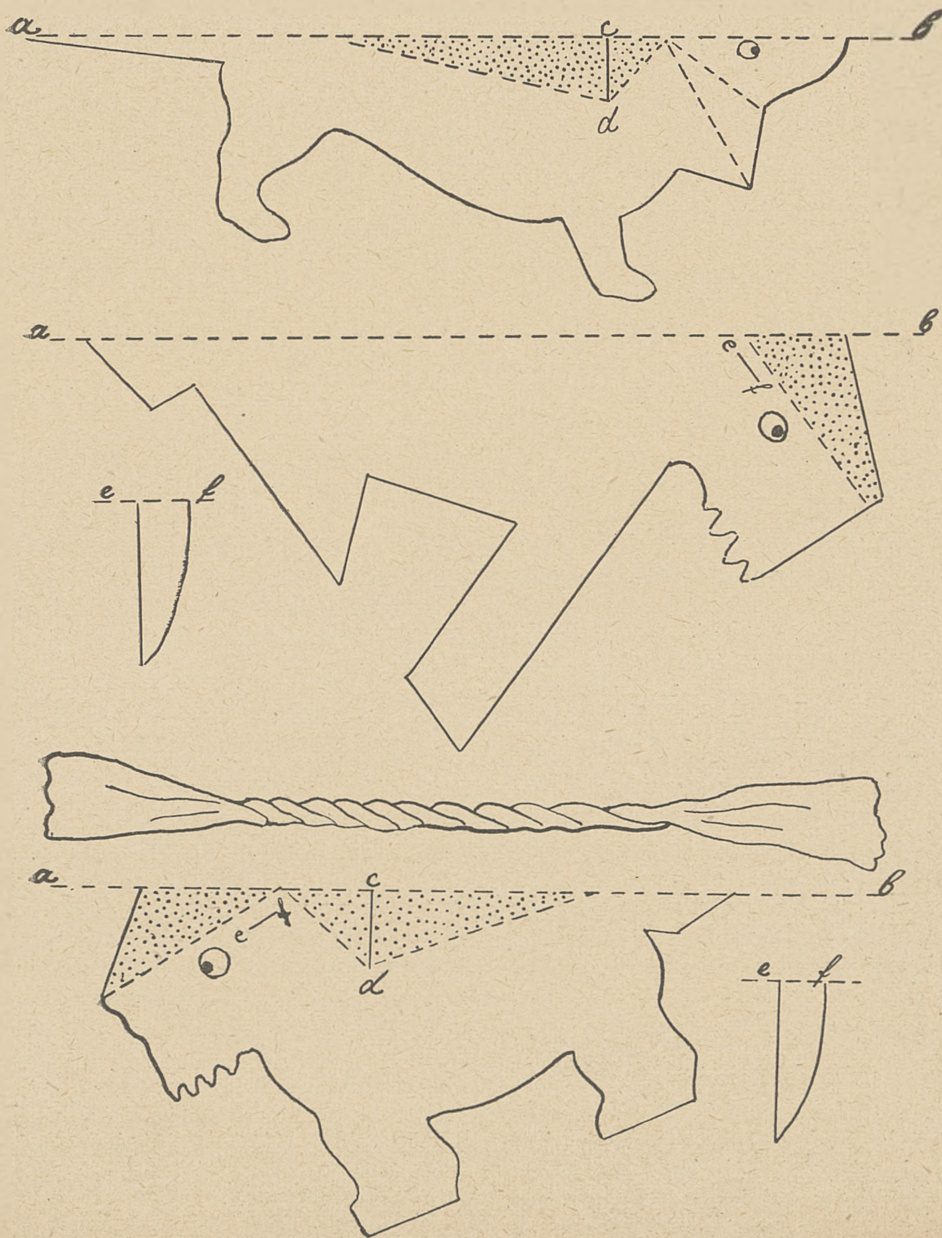
Wydawnictwo Księgarni Św. Wojciecha.

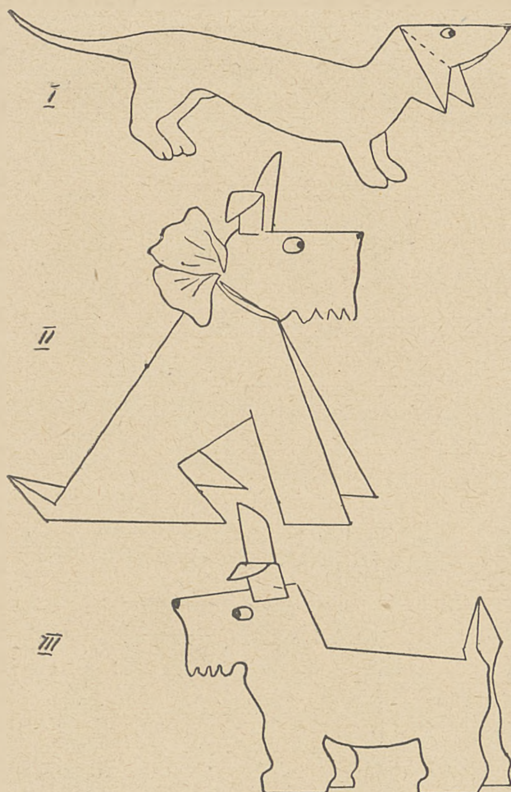
D. Mukułowska i W. Szumanówna. Rysowane wierszyki. Cena zł 2.50. Bardzo zabawna książeczka! Czyta się wierszyk i jednocześnie go się rysuje. I dzieciom, i rodzicom lub wychowawcom książka ta pozwoli spędzić miłe godziny na radosnej wspólnej zabawie.

DRODZY PRZYJACIELE!

Moja znajoma, panna Burołapska, podarowała mi na Nowy Rok trzy śliczne papierowe pieski własnej roboty. Nie dałem jej spokoju, póki mi nie opisała i nie wyrysowała dokładnie, jak się je robi, bo chciałem i Was nauczyć. Oto przepis:

Karton lub grubszy papier dowolnego koloru złożyć podwójnie i wzdłuż linii zgięcia *a — b* wyrysować formę pieska. Wyciąć wzdłuż linii ciągłej, nie rozcinając linii kreskowanych i pozostawiając miejsca zakropkowane. Pieskom II i III przeciąć otwory na uszy *(e — f)*, a pieskowi I uszy lekko zagiąć według linii kreskowanych.





Po wycięciu formy naciąć pieskom I i III linie *c—d*, a miejsca zakropkowane zagiąć do środka i posmarować klejem. Wyciąć uszy (z papieru złożonego podwójnie wzdłuż linii *e — f*), rozłożyć i przeciągnąć przez otwór w głowie. Jedno ucho można zagiąć, żeby psiak nabrał fantazji.

Oczy są to białe książki papierowe naklejone według wzoru, źrenice rysuje się tuszem. Nosy zeszywa się czarną bawełną. Na szyi można pieskom zawiązać kokardy z karbowanej bibułki skręconej jak wskazuje rysunek.

Na rysunku zmniejszonym widzicie gotowe pieski. Jestem bardzo ciekaw, jak je nazwiecie. Napiszcie mi, dobrze?

Ściskam Wasze łapki

FIGIELEK

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.
Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto P. K. O. 13066.

Redaktorka: Maria Niklewiczowa. Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — Antonina Tyszkowska.

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

FIGIEL W KRAINIE CZARÓW



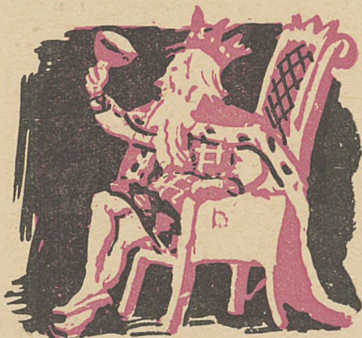
Wnet się zerwał przerażony:
—Wstawać! Dom nasz oblężony!



Ale Figiel mówi słodko:
—Jakże miło mi was spotkać!



My w podróży, my spokojni;
chcemy zgody, a nie wojny.



Król łaskawie skinął głową
i wzniósł puchar żołędziowy.



—Chętnie bym was tu zapraszał,
lecz zbyt szczupłe wrota nasze.



Ale proszę, goście mili,
byście z nami się napili.

(C. dn. n.).